ŚWIAT KOBIECY
REKORD

ROK 1926
Nr. 23



OPIS MODELI

8216. Suknia wieczorowa z różowej crêpe Georgette przybrana srebrną koronką. Płaszcz wieczorowy z szarego aksamitu przybrany futrem chinchilli.
8217. Suknia wieczorowa z żółtej crêpe Georgette, pasek ze srebrnej taśmy.
8218. Suknia wieczorowa z crêpe satin w odcieniu lila przybrana bukietem róż.
8219. Suknia z cienkiego rypsu przybrana haftowaną bordiurą.
8220. Suknia z crêpe satin przybrana jasnym jedwabiem.
8221. Sukienka dziecinna z wełny w deseń przybrana sutaszem i ozdobnemi guzikami, przód i kołnierzyk białe.
8222. Suknia z kasha przybrana crepe Georgette.
8223. Kostjum z materjału kasha przybrany futrem.
8224. Suknia z granatowego rypsu, przybranie białe.
8225. Suknia z materjału crêpella, fason bluzkowy.
8226. Suknia z czarnego jedwabiu przybrana guzikami, plastron z białej krepy.
8227. Kostjum z materjału kasha, żakiet z paskiem przybrany futrem.
8228. Kostjum narciarski z norwegskiego lodenu.
8229. Kostjum sportowy z materjału w paski, żakiet przybrany plisami i kieszeniami.
8230. Spódniczka z angielskiej wełny w kratę, żakiet z kołnierzem futrzanym.
8231. Kostjum narciarski. Spodnie z ciemno-szarego materjału strucks. Skórzana kamizelka z jedwabnemi rękawami.
8232. Sportowy kostjum z angielskiej wełny w deseń, krój prosty.
8233. Kostjum sportowy. Spódniczka z materjału diagonal, żakiet z karczkiem i kieszeniami w deseń.
8234. Sportowy kostjum. Spódniczka z gładkiej wełny, żakiet trykotowy.
8235. Sportowy kostjum. Spódniczka wełniana trykotowa, żakiet z gładkiego materjału gewirk przybrany taśmą.
8236. Suknia wełniana trykotowa z kieszeniami i paskiem, plastron w deseń.
8237. Sportowy kostjum, z angielskiej wełny w deseń spódniczka, pullover wełniany trykotowy przybrany bordiurą w deseń.
8238. Strojna suknia wizytowa z cieniutkiego rypsu wełnianego przybrana haftem kolorowym na złotym materjale.
8239. Suknia z materjału drapella, kołnierzyk i pasek ze skóry.
8240. Suknia z materjału kasha przybrana jedwabną bortą.
8241. Suknia z crêpe marocain w deseń czarno-biały przybrana czarnym jedwabiem.
8242. Suknia z jasnego sukienka przybrana crêpe Georgette.
8243. Suknia z wełnianego rypsu ozdobiona haftem.
8244. Suknia z lekkiego sukienka, kamizelka i kołnierzyk z białego jedwabiu.
8245. Suknia z czarnej crêpe satin, rękawy i plastron białe.
8246. Suknia z lekkiej wełny przybrana żabotem.
8247. Stylowa suknia wieczorowa z tafty przybrana srebrną wstążeczką
8248. Suknia z czarnej crêpe romain cała plisowana, przybranie białe.
8249. Suknia wieczorowa z crêpe satin przybrana koronką.
8250. Suknia wieczorowa z chiffon-velours przybrana srebrną koronką
8251. Suknia wieczorowa z crêpe de Chine przybrana haftem perełkowym.
8252. Suknia wieczorowa z ciemnej crêpe satin i jasnej crêpe Georgette ozdobiona haftem.
8253. Suknia wieczorowa z crêpe de Chine przybrana koralikową bortą.
8254. Sukienka wieczorowa z tafty przybrana plisami.
8255. Sukienka wieczorowa z tafty, pasek ze złotej lamy.
8256. Suknia wizytowa z crêpe marocain przybrana jasną koronką.
8257. Suknia wizytowa z ciemnej crêpe satin, kamizelka z jasnego jedwabiu.
8258. Suknia wieczorowa z crêpe satin przybrana plisowanemi wolantami.
8259. Suknia z crêpe de Chine przybrana koronką.
8260. Suknia wieczorowa z crêpe de Chine w dwu kolorach, haft ciemniejszy.
8261. Suknia wieczorowa z crêpe Georgette z aksamitną szarfą.
8262. Płaszcz wieczorowy z jasnego sukienka przybrany barankiem.
8263. Płaszcz wieczorowy z różowego sukienka przybrany futerkiem i peleryną.
8264. Płaszcz wieczorowy z czarnego jedwabiu ottoman. Kołnierz i manszety tworzą patki.
8265. Płaszcz wieczorowy z czerwonego materjału zibelin przybrany stebnem i futrem.
8266. Płaszcz wieczorowy z jasno-zielonego sukienka przybrany futrem.
8267. Suknia wieczorowa z gazy w kwiaty, spód i pasek z czarnego jedwabiu.
8268. Sukienka na tańce z crêpe de Chine przybrana jedwabnemi różyczkami.
8269. Sukienka na tańce z crêpe Georgette z plisowaną spódniczką, staniczek koronkowy.
8270. Sukienka na tańce z tafty, spódniczka stylowa ozdobiona haftem.
8271. Sukienka na tańce z crêpe de Chine przybrana wolantami.
8272. Sukienka na tańce z tafty przybrana ryszką i wolantami w zęby.
8273. Strojna sukienka z tafty przybrana plisami.
8274. Strojna sukienka z crêpe Georgette cała plisowana i przybrana koronką.
8275. Strojna sukienka z tafty przybrana pliskami.
8276. Strojne ubranko z czarnego sukienka, bluzka z białego jedwabiu.
8277. Strojna sukienka z crêpe de Chine przybrana marszczoną ryszką.
8278. Strojna sukienka z pongis przybrana koroneczką i kokardkami.
8279. Strojna sukienka z białej tafty przybrana kolorową.
8280. Kostjum maskowy »Umbra«. Całe ubranie z plisowanego sztucznego jedwabiu w deseń.
8281. Kostjum maskowy »Indjanka« zrobiony z jedwabiu czarnego i w deseń przybrany frendzlami.
8282. Kostjum maskowy »Amor«. Wolna sukienka z białej etaminy, kołczan ze złotego papieru.
8283. Kostjum maskowy »Biedronka«. Suknia z rdzawego materjału silk z naszytemi czarnemi kropkami, na to spódniczka z białej plisowanej musseliny.
8284. Kostjum maskowy »Lampion«. Ubranie z żółtego jedwabiu, do tego wielki lampion z kolorowego papieru.
8285. Kostjum maskowy »Bachantka« z białego wualu przybrany winnemi gronami.
8286. Kostjum maskowy »Muchomór« zrobiony z czerwonegó materjału silk naszyty białemi kropkami.
8287. Suknia z wełny gładkiej i w deseń przybrana czarnemi plisami.
8288. Suknia z gładkiej wełny z białą kamizelką.
8289. Suknia flanelowa przybrana sutaszem.
8290. Suknia z czarnego aksamitu, przybranie jasne.
8291. Suknia z materjału kasha z białą kamizelką.
8292. Suknia wieczorowa dla starszej pani z museliny i tafty przybrana motywem.
8293. Suknia wieczorowa dla starszej pani z aksamitu przybrana frendzlami.
8294. Suknia wieczorowa dla starszej pani z crêpe de Chine przybrana koronką.
8295. Suknia wieczorowa dla starszej pani z czarnej crêpe de Chine, przybranie jasne.
8296. Suknia wieczorowa dla starszej pani z crêpe de Chine z lekko marszczoną tuniką.
8297—8300 i 8303—8306. Modna damska bielizna. Kombinacje, dzienne i nocne koszule z linon, jedwabnej krepy, opalu, wualu, przybrane koronką, haftem, zakładeczkami, wstążką i motywami.
8301. Kombinacja z jedwabnej krepy przybrana koronką.
8302. Kombinacja z opalu przybrana koronką i przewlekaną wstążką.

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.
Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK VI — 1 GRUDNIA 1926 — NUMER 23

U PAWŁA POIRET

Wywiad własny „Świata Kobiecego“



M. Wassiliew: Paweł Poiret

PAWEŁ POIRET jest, jak wiadomo, królem mody, czyli prawodawcą w najrozleglejszem znaczeniu tego słowa. Umiejętną i mądrą organizacją doprowadził do imponujących rezultatów: nagiął kontynent, rozszarpany przeciwieństwami i sceptycyzmem, do ładu, posłuszeństwa i fanatycznej wiary. Czy nie należałoby tedy zapoznać się z tym ultramodernistycznym genjuszem i zapytać go o kilka kwestyj „zasadniczych“?

Na Champs Elysées wznosi się elegancki pałacyk, który promienieje na cały świat, jak ongiś Weimar lub Beyruth. Przed bramą czarne pudła samochodów. Szwajcar wprowadza mnie do fioletowej poczekalni, pełnej tajemniczych zapachów. Czekam, cokolwiek otumaniony dyskretnością i uroczystym przepychem tego przybytku i jego spraw.

Wchodzi Poiret, masywna bryła, błyszcząca pierścieniami, przesytem i znudzoną nonszalancją. Jak każdy Francuz, nakłada słodką maskę grzeczności. Nie chciałbym przełamać tej maski.

— Czy przychodzi pan w sprawie mojej ostatniej kreacji?

— Nie, nie, nie chodzi mi o ostatnią kreację pana. Chodzi mi o kreacje w ogólności. To znaczy, jak pan wogóle kreuje?

— Ach, aż tak. Bardzo rzadko oddaję się takiego rodzaju rozmyślaniom. No, ale raz można spróbować. Wszak zaszkodzić to nie może?

— Zapewniam pana, że trochę filozofji — to dobra rzecz. Mówię mianowicie z doświadczenia.

— A więc dobrze. Filozofujmy. Przedewszystkiem, dla uniknięcia nieporozumień, zaznaczam, że suknia kobieca jest dla mnie tem samem, czem dla Michała Anioła był marmur, dla Rafaela — kolor, a dla Dantego — słowo.

— To znaczy czem?

— Żywą tkaniną Boga. Przepraszam za wyszukany styl, ale jestem w tej chwili w podniesionym nastroju.

— Bardzo proszę. Ale chciałbym wiedzieć, czy nim pan wziął suknię kobiecą do ręki, próbował pan najpierw w marmurze?

— No nie. Pan zbyt dosłownie — — —

— Ale dlaczego pan właśnie wybrał garderobę?

Poiret jest wyraźnie zażenowany.

— Widzi pan, na dnie moich zainteresowań leży erotyka.

— Aha!

— Zaraz, zaraz. Na początku była kobieta — martwym tworem. Bóg mnie powołał, abym ją ożywił.

— Chciał pan powiedzieć: zasłonił.

— Owszem, można i tak powiedzieć. Między kobietą a światem musi być coś, co szumi jak misterjum i pachnie jak tajemnica.

— O ile się nie mylę, powiedział to Samain. Ale potraktował pan kwestję zbyt uniwersalistycznie. Może to było pańską osobistą, powiedzmy: familijną, sprawą. Jeśli ktoś dochodzi do pewnej konkluzji, nie otwiera zaraz magazynu konfekcji.

Poiret wykrzywia dwuznacznie wargi.

— Proszę pana, mam w sobie coś z dyktatora. To dlatego.

— Więc narzucił pan światu swoje nienasycenie? Pan kobietę musi spotęgować, ustokrotnić najbardziej wyszukanem bogactwem, inaczej na pana nie działa. Czy tak?

— Prawie.

— Zatem dopracował się pan do swej miłości i oprócz tego zarabia pan coś na tem?

— Wcale nieźle.

— Jak się pan pozatem czuje?

— Noce bezsenne. Szukam w biblji pomysłów i równowagi. Nie nastarczę. Rozpętałem straszliwe siły. Często jestem znużony i wołam: dość! Ale przychodzą tłumnie, walą w drzwi i krzyczą: dalej! coś innego! Skąd wziąć? Źle jest: chudnę i powtarzam się. Jak będę w piekle, — a nie mam powodu, by nie wierzyć w to — będę tylko słyszał szum jedwabiu. Będzie to najsroższa męka.

— Może pan jednak spróbuje w marmurze? Będzie to praca bądź co bądź trwalsza — —

— Nie, panie, za późno. Straciłem poczucie wieczności. Jestem dziełem mem przykuty do chwili i skazany na wiekuistą doczesność.

Więcej nie można było z Poiret'a wyciągnąć. *a. d.*



Płaszcz z rypsu wełnianego beige, przybrany lisami. — Firma Braci Jabłkowskich, Warszawa.

Suknia wieczorowa z crêpe Georgette electric, przybrana welurem, fasonnette i haftem sznelką. — Firma Braci Jabłkowskich, Warszawa.



POKAZ MÓD

F. BR. JABŁKOWSCY

Eleganckie zaproszenia rozesłano do modnych pań i do prasy. Oświetlono wykwintne salony. Przy dźwiękach wybornej muzyki, po miękkich dywanach przesuwają się strojne postacie, zręczne, żywe manekiny. Na wielkiej rewji w teatrze Niewiarowskiej widzieliśmy rzeczy piękne — tu widzimy nie mniej urocze, a... nieco dostępniejsze, obliczone nie tyle na efekt sceny czy estrady, ile na tło salonów, saloników, czy choćby sal odczytowo-koncertowych. Tam były toalety — tu mamy suknie. Tam oglądaliśmy i marzyli — tu możemy myśleć i o kupowaniu. — Cały szereg sukienek sportowych, kompletów jumprowych, efektowne ręczne „sukienki" skromne. Wśród nich na pierwszy plan wysuwają się ciekawe jumpry z wełny Himalaya i cashy, robione w oryginalne wzory według oryginalnych pierwowzorów znanego malarza francuskiego Rodiego. Dalej idą komplety deux pièces. Wśród nich szczególnie podoba się czarny skromniutki płaszczyk jedwabny, przybrany popielicami, od wewnątrz podbity srebrzystem sukienkiem (nowość, model paryski), sukienka skromniuteńka gładka, wąska, z białym kołnierzykiem i klamerką u paska, wykonana z dwóch domin. — Wśród płaszczy wyróżnia się niezwykle efektowny płaszczyk z rypsu beige, przybrany lisami i drugi z czarnej tafty ze skunksami, ozdobiony oryginalnie deseniem pikowanym (jak na kołdrach) na dole i na rękawach. Ładny jest płaszczyk lila heljotropowy z lisami do ślicznej lila sukienki zdobnej haftem ze strassów. — Suknie wieczorowe — czarna haftowana złotem, z bokami z czarnej koronki, czarna z crêpe Miranda przybrana lampasami z malinowego weluru i złotem, czarna tiulowa, podpięta czerwonym makiem, lila malowana, blado niebieska... przesuwają się przed nami coraz to nowe kreacje. Lekkie, urocze. — Duży procent sukni malowanych bądź w kwiaty, bądź w oryginalne desenie kubistyczne. Inne haftowane perełkami, pajetami, strassami. Ogromne szale z crêpe Georgette, delikatnie malowane, z długą frendzlą uzupełniają niemal każdą toaletę. Materjały na suknie to crêpe Georgette, crêpe de Chine, crêpe Miranda i nowość crêpe bongeaux. Sukienki mają przeważnie rękawy długie, brak dekoltów; suknie wieczorowe oczywiście bez rękawów, dekoltowane. — Pokazano i kapelusze, i pantofelki, i pończoszki. Przy dźwiękach orkiestry snuły się po sali modelki, a panie marzyły i kombinowały... *I. Kalinowska*



Połączenie aksamitu czarnego z lamą złotą i skunksami. Czarna koronka i haft złotemi paciorkami. — Firma Braci Jabłkowskich, Warszawa.

Komplet jumprowy z kashy beige i granatowej. — Firma Braci Jabłkowskich, Warszawa.



ŚWIAT DZIECKA — ZABAWKI — KSIĄŻKI

NIEJEDNOKROTNIE pisano już w tej materji. Lecz zagadnienie świata dziecięcego pozostanie tak długo kwestją aktualną, jak długo odradzać się będzie i trwać dzieciństwo człowieka. Ten czarowny, niewypowiedziany, nierealny a rzeczywisty świat zjawisk, przez każdego z nas w dzieciństwie przeżytych. Lecz trudny to i odpowiedzialny temat. Szczególnie dziś, gdy tysiączne prądy ścierają się i walczą o zdobycie hegemonji na tem tak doniedawna zaniedbanem polu.

Stało się modne pisać i tworzyć dla dziecka. I tu leży niebezpieczeństwo, tworzyć bowiem dla dzieci powinno się nie pod wpływem mody, lecz z głębokiej potrzeby serca. Dlatego należy być ostrożnym w sądzie o tem i o owem, mającem barwną okładkę i duży dziecinny format, — gdyż zapanował naokół taki bezład, taka nadprodukcja nowych haseł, będących często tylko wrzaskliwemi liczmanami, że niedoświadczony krytyk łatwo pójść może na lep pierwszej lepszej samoreklamy.

Jakże trudno jest znaleźć wśród tego chaosu drogę, którędy ma pójść sztuka dziecinna!

Dużo się dziś mówi o dzieciach. Naśladujemy Amerykę i Anglję. Robimy dla dzieci forsownie świat, w którym mają się obracać, kształtować i wzrastać.

Lecz dzisiejsze książki dla dzieci są po większej części (z małemi wyjątkami!) robione dla przyjemności i kieszeni autorów i krytyków, nie zaś dla przyjemności dzieci. Prześcigają się w efektach najnowszych form — nie zajmując się wcale tem, jak odczują je dzieci, dla których są przeznaczone. Dzieci zaś — to istoty głodne piękna i ideału, niezepsute i niezmanierowane, których wyścigi mody i formy nic a nic nie obchodzą.

Dziecko nie lubi, jeśli się je naśladuje i przedrzeźnia, nie odczuwa i „nabiera". Czuje ono niedoskonałość swoich rysunków, ale uważa je tylko za zastępcze, a na ich miejsce jakże olbrzymią podkłada fantazję! Ale przyzwyczaiło się uważać słowa ludzi starszych za święte i wymaga od nich doskonałości, — sobie przebacza, siebie rozumie, pogardza natomiast marnem naśladownictwem ludzi dorosłych, ich niezgrabną linją, ich robioną naiwnością. Dziecko nie lubi, jeśli się do niego zniżamy. Chce być podwyższone, chce rozumieć więcej, aniżeli może, chce doskonałych i subtelnych rycin do swoich bajek — i tylko takie uwielbia. Dziś się jednak przeciętnie ma dziecko za błazna, a samemu udaje się głupiego. A przecież dziecko tak pragnie ideału, że rozmyślnie zapomina o rzeczywistości.

Któż nie wie, jak dziecko umie marzyć? I dziecinne marzenie nie jest mglistem, bladem widmem, zaludniającem fantazję dorosłego człowieka. Ono marzy na jawie. Otwartemi oczyma patrzy na niezgrabny patyczek, pomalowany na zielono i ustawiony przy jednym i drugim małym domku, — lecz widzi w tem miejscu swój las zaklęty i swoje dziwne pałace, i ogród egzotyczny i wszystkie, wszystkie możliwości z tysiąca i jednej nocy. Nie znaczy to przecież, byśmy dziecku z tego powodu tak uprościli zabawkę, aby mu naprawdę dać mały zielony strzępek i kazać stworzyć z tego cały świat. Dziecko tylko wtedy tworzy z niczego coś, gdy samo jest w nastroju i pragnie się wypowiedzieć, i kiedy pragnie wmówić w starszych, że takie to a takie zrobiło sobie zabawki! Lecz zabawki, które otrzymuje, traktuje inaczej. Są to przybysze ze świata doskonałego. Dobrze, jeśli są tedy kunsztowne, drobiazgowe i takie, jakich sobie samo nigdy zrobić nie potrafi. Zabawki są probierzem inteligencji dziecka, ale też nie należy myśleć, że zadowoli się ono byle czem. — Należy chronić dzieciństwo przed prozą powszedniego życia. Kilka pierwszych lat dziecka — to skarbnica poezji na całe życie człowieka. Zwykłe zdarzenia są dziecku niepotrzebne.

Zarówno jak sprawę pożywienia codziennego, ubrania i wypoczynku traktuje ono z pewną niedbałą pogardą, zachowuje się podobnie wobec logicznych, codziennych zdarzeń swego życia. Pozwólmy dziecku marzyć! Nie czuje ono za głęboko tego, co przeżywa; nie szkodzi mu to fizycznie. Daleka jest i obca dziecinnej duszy tragedja dorosłego człowieka, oparta na świadomości zła. Dziecko ze śmiechem słucha, jak w bajce ryczy smok, a mały strach, zaprawny radością na myśl o obciętych głowach dwunastu zbójców, nigdy jeszcze nie zaszkodził prawdziwemu dziecku! Całą skalę ludzkich uczuć, delikatnych odczuwań i szlachetnej twórczej fantazji, całą bohaterską dumę honoru ludzkiego wynosi dziecko z dziecinnych zabaw i fantazyj. Nie ściągajmy przedwcześnie z obłoków skrzydlatych chochlików, jakiemi są prawie wszystkie dzieci!

Słyszy się głosy coraz częstsze, że niepotrzebnie karmimy duszy dziecięce urojonemi fantazjami, że należy je przepajać prawdą, że książka dziecinna powinna zawierać koniecznie praktyczną jakąś wiadomość z dziedziny nauki i niezbędną moralną tendencję, coś nakształt pogrożenia palcem. — Mój Boże! — Z uśmiechem żalu czytuję te niezgrabne wizje zamachów na wolność dziecięcą! W późniejszych latach, kiedy kwestja bytu napoi nas całą świadomością nagiej prawdy, nie będzie już miejsca na dziwne, czarujące i beztroskliwe urojenia.

Że kwiaty mówią, że konie jeżdżą na grzbietach leniwych ludzi w krainie Gulivera, że pałace z cukru walą się na głowy zbyt łakomych dzieci, że trzeba być w kamień zaklętym, aby w następstwie szaleć ze szczęścia, gdy się znowu zostanie człowiekiem, — cóż to zaszkodzić może ścisłej nauce, która kiedyś i tak zdemaskuje te wszystkie kłamstwa szczęśliwego świata? Niema nic smutniejszego od dziecka bez fantazji. Czy żywot Mikołaja Reja z Nagłowic ma naprawdę zastąpić wrażliwemu dziecku bajkę Andersena? Dzieciństwo ma swoje prawa, a naukowe tematy zostawmy późniejszym studjom. Sprawą nauki ścisłej dziecka zajmuje się zresztą szkoła, a jest ona tem lepsza, im zręczniej łączy ideał z rzeczywistością.

Nielubiany, ubogi duchem jest pedagog, który zakazuje błądzić dziecku po jego bohaterskim świecie bajki i zabawki. W świecie tym bowiem są różne typy, złe i dobre, brzydkie i piękne, szlachetne i pełne najgłębszych podłości.

Lecz, na Boga! Nigdy jeszcze dziecko nie zgorszyło się strasznemi czynami zbója, czy czarownika! Ono tylko w tym świecie staje się samodzielne, z żywych opowieści spływa nań objawienie, że tak, a nie inaczej, należy osądzić czyn podły, tak a nie inaczej zareagować sercem. Samo staje się sędzią. Jest szczęśliwe, gdy zwycięża szlachetność, płacze, gdy zwycięża zło. Ale przedewszystkiem i nadewszystko uczy się sądzić i rozumieć samo, mieć swoje oczy, serce i duszę.

Szkoła, która odbiera dziecko z rąk matki, aby przygotować je do życia, posługuje się książką, a książkę pisze i ilustruje artysta. Chodzi więc o to, aby odnośny artysta nie robił tego np. dla pokazania światu, że tak dziwacznej linji nikt jeszcze dotychczas nie zaryzykował, lecz żeby myślał wtedy o tych, dla których tworzy.

W nieskończoność kilka srok wyciętych z deski, kilka róż stylizowanych, kilka pawich piórek, trochę jednakowych bezdusznych twarzy, koniecznie dużo łowickich spódnic na egzotycznych królewnach (dziecko tak się gniewa, gdy mu zamiast zaklętej cudnej królewny wymalują Kaśkę-Maryśkę!!), zębate plamy — tam, gdzie dziecko z tęsknotą wygląda treści bajki.

— Jest wielka sztuka być Dulac'iem, ale jest natomiast wielkiem lekceważeniem zilustrować treść bajki kilkoma wycinankami sylwetkowemi w stylu futuro-kubistycznym lub ludowym.

Dziecko jest tak jak chłop, — gdy opowiada o królewnie. Pragnie on ją widzieć w koronie na głowie, złotem, srebrem ozdobioną, nierealną, — nie zaś podobną do dziewki od krów. Opowiadając bajkę, pragnie wyrwać się z męczącego koła rzeczywistości. Artyści zaś, którzy tworzą dla dzieci, są nato, aby w mistrzowskiej formie wypowiedzieć tęsknotę dziecka za czemś, czego nie może mu dać życie codzienne, nie zaś nato, aby nasycać się plamą tam, gdzie pragnie się wyłącznie i przedewszystkiem treści i wyrazu. *Janina Kilian Stanisławska*

LAPIDOWICZ ZAKOCHANY

WŁÓCZĘGA Lapidowicz siedział w żydowskiej kawiarni Milkena i patrzał w sufit. — Milken! — ozwał się niespodzianie, — czyś się kiedy kochał?

Gospodarz, bez słowa, zaczął sprawdzać rachunki. Lapidowicz uśmiechnął się smutno, wstał i podszedł do kasy: — Słuchaj, Milken, czy mógłbym przyprowadzić tu pewną damę na kolację?

— 28 dolarów, 63 centy, — rzekł gospodarz.

— O, to przecie poprzedni rachunek.

— Myślisz, że ci będę dalej borgował?! Niedoczekanie twoje!

— Tylko tę jedną kolację! — błagał Lapidowicz. — Przyszedłbym z... (i tu, dalibóg, zarumienił się!) z panią Sztajnberg.

Milken wytrzeszczył oczy. — Cooo? Wdowa Sztajnberg miałaby się zadawać z takim łapserdakiem? Bajki! Zezuje na jedno oko, lecz pieniędzy ma wyżej uszu.

— Słowem, czy mi dasz na borg jedną kolację?

— Ha, próbuj, — rzekł Milken nieco uprzejmiej. — Taka wielka osoba w mojej kawiarni, to nigdy nie zawadzi. Gdzieś ją poznał?

— Przypadkowo. Dowiedziawszy się, że stary Sztajnberg umarł, poszedłem złożyć jej kondolencje.

— Byłeś z nim znajomy?

— Ja? — zawołał Lapidowicz. — Na oczy go nie widziałem. Ale zawsze lepiej być grzecznym. — — — —

Pani Sztajnberg była czułą kobietą o macierzyńskiem sercu. Że jednak los nie dał jej dzieci, więc całe życie po macierzyńsku opiekowała się mężem. Gdy odszedł na łono Abrahama, poczuła gwałtowną potrzebę roztaczania pieczy nad kimkolwiek bądź. Wtedy właśnie, jak natoż, nawinął się Lapidowicz!

Nazajutrz Milken przekonał się ze zdumieniem, że jego nędzny klient nie skłamał. Wszedł w towarzystwie pani Sztajnberg, zajął najlepszy stolik i zażądał faszerowanej kapusty. Rozanielony Milken począł zachwalać tę potrawę nieco zdziwionej damie. Lapidowicz przerwał niecierpliwie:

— Wiem, wiem, że kapusta jest dobra. Dawaj ją nareszcie.

— Spodziewam się, że wiesz! — obruszył się gospodarz. — Jesteś mi już winien za dwadzieścia porcyj.

Wdowa mile się uśmiechała. — Czy pan naprawdę jest mu coś dłużny? — zagadnęła, gdy Milken pobiegł do kuchni. — Biedaku! Nieboszczyk pan Sztajnberg zawsze mi mówił: „żonusiu, nic przykrzejszego nad długi".

— Można się przyzwyczaić, — rzekł Lapidowicz wyrozumiale. — Zresztą teraz wszystko się zmieni. Znajdę sobie pracę, będę oszczędzał, potem się ożenię.

— Ślicznie! — roztkliwiła się wdowa. — A czy wolno spytać, z kim?

Postarał się skupić całą duszę w wyrazie oczu. — Zaliż na świecie może istnieć drugi anioł? — wygruchał. — — —

Na drugi dzień, wierny swej obietnicy, Lapidowicz udał się na poszukiwanie pracy. Los mu widocznie sprzyjał, gdyż prawie natychmiast dostał ją u Mulcaheya, przedsiębiorcy dorożkarskiego. — Stałej posady wprawdzie nie otrzymasz, — oświadczył mu ten jegomość, — ale przez jakiś czas możesz zarobić po 5 dolarów dziennie. Stary Apfelbaum (wiesz? ten bogaty piekarz) długo chorował i teraz trzeba go powolutku, ostrożniutko wozić końmi dokoła parku.

— Dasz mi parę dolarów zaliczki?

— Chętnie! Skoro je tylko zarobisz, dam ci dwa dolary zaliczki, a w sekundę potem trzy pozostałe. Przedtem ani gronia.

— — Dwie córki Mejera Apfelbauma otuliły ojca pledami i wsadziły do powozu. — Po chorobie jest nieco tępy na ucho, — rzekły Lapidowiczowi, — i trzeba doń krzyczeć.

Ujechawszy kilkaset kroków, Lapidowicz obrócił się na koźle i przemówił do swego pasażera: — Piękny dzień, co?

Apfelbaum uśmiechnął się grzecznie i przytknął rękę do ucha.

— Nic ważnego, — rzekł woźnica i zaciął konie. Nagle dostrzegł zdążającą gdzieś pieszo panią Sztajnberg. — Hop, hop! — zawołał. — Czyby się pani nie przejechała z nami po parku? To stary Apfelbaum, wie pani, ten bogaty piekarz. Jest przygłuchy, więc proszę się nim nie krępować.

Wdowa stała w niepewności. Zdecydował ją leciutki, ledwie dostrzegalny uśmieszek pasażera. Wsiadła. — Miło mi widzieć pana, — rzekła. — Pan chorował? Trzeba się teraz bardzo pilnować!

— Owszem, śliczna pogoda, — stwierdził Apfelbaum.

— Jeżeli pani chce, by słyszał, proszę krzyczeć, — pouczał Lapidowicz. Apfelbaum, jak wszyscy głusi, sam krzyczał także.

— Miałem bronchit! — wrzeszczał, — źle słyszę!

— Rozumiem to! — współczująco wrzeszczała wdowa. — Nieboszczyk Sztajnberg również na to cierpiał! Trzeba się strzec!

— Zdrów jestem, tylko trochę niedosłyszę! — wrzeszczał stary.

— Może taka pogoda panu nie służy! — wrzeszczała pani Sztajnberg i pieczołowicie opatulała go kocem.

Ale gdy się zatrzymali w parku, zdumiony Lapidowicz usłyszał, że rozmawiają ze sobą cichym głosem. — Od czasu do czasu słuch mi się przeczyszcza, — wyjaśnił Apfelbaum.

— Dziwne! — zauważył woźnica. — Siądę przy was i pogwarzymy sobie we trójkę, bo mi niewygodnie obracać głowę.

— Możesz jej nie obracać, — uspokoił go piekarz. — Dowieź nas do tej alejki, tam przejdę się trochę z panią Sztajnberg. Doktor mi to zalecił. Ty zostaniesz na koźle.

Kiedy dojechali do alejki, wdowa usłużnie pomogła choremu wysiąść. — Proszę się na mnie wesprzeć, — mówiła.

Gdy nazajutrz Lapidowicz zajechał po Apfelbauma, ów wsiadł do powozu bez pomocy.

— Jakże tam ze słuchem? — spytał przygodny furman.

— Co? co mówisz?

— Mówię, że dziś nie będziemy już chyba nabierali do powozu dodatkowych pasażerów."

— Zajedziemy po panią Sztajnberg, — krzyczał Apfelbaum. — Umówiłem się z nią.

— Słuchaj pan! — rzekł zirytowany Lapidowicz. — Czy ona jest pańską przyjaciółką, czy moją?

— Co? co mówisz? nie słyszę? A otóż i ona.

Pani Sztajnberg serdecznie przywitała piekarza. — Użył pan tego synapizmu, com mu doradziła? — zagadnęła.

— Naturalnie! I czuję się o 100% lepiej, — entuzjastycznie odparł jej pacjent. — — — — — — — —

Lapidowicz, odprowadziwszy konie do stajni, poszedł do Milkena. Tu zastał do siebie zaadresowany list. Niespokojnie rozdarł kopertę.

DROGI PANIE LAPIDOWICZ! — brzmiało to pismo. — Jestem panu ogromnie wdzięczny za poznajomienie mię z najmilszą w świecie damą. Załączam pudełko cygar i podziękowania. Ukłony od pani Sztajnberg. Ucieszy się pan zapewne wiadomością, że się czuję znacznie zdrowszym.

Szczerze życzliwy M. APFELBAUM.

— Jesteś jakiś zielonkawy, — zaznaczył Milken. — Może złe nowiny?

— Dostałem skrzynkę cygar, — rzekł włóczęga, — a jak ci wiadomo, palę tylko papierosy. Ile mi dasz za to pudełko? Kosztuje osiem dolarów.

Milken otworzył paczkę i powąchał cygara ze znajomością rzeczy. — Ktokolwiek twierdzi, że warte są ośm dolarów, jest łgarzem, — oświadczył. — Dam ci za nie półtrzecia dolara w gotówce, lub skreślę ci trzy dolary z rachunku.

Lapidowicz spojrzał nań z wyrzutem.

— Milken, ty masz serce z głazu. Dawaj gotówkę.

Bruno Lessing

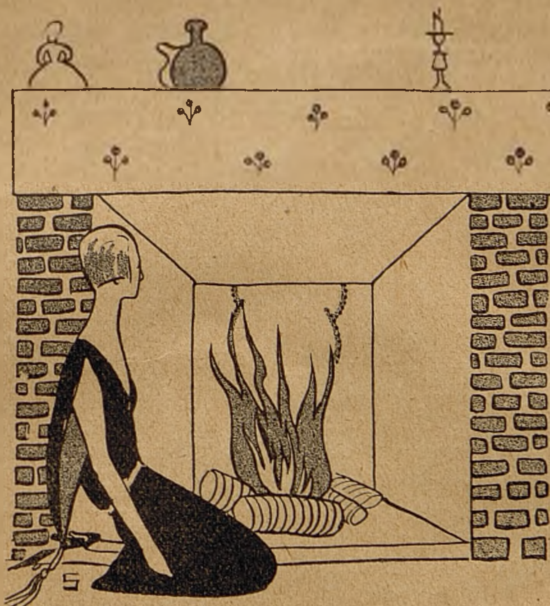
Przełożył z angielskiego i skrócił Jan Kaniowa

PARYŻANKA

I. W DOMU

Ilustracje A. Sikorskiej

O PARYŻANCE wiele bardzo pisano, ale z pewnością nie jest ona taka, jak ją przedstawiają w komedjach bulwarowych. Pewien Francuz, gdy go pytałam o dzisiejszą przeciętną kobietę francuską, rzekł mi: „dobra gospodyni". To bardzo wiele, ale może i trochę za mało. Dobrą gospodynią na pewno jest, bo pracowita, oszczędna, praktyczna, zapobiegliwa i rozsądna. Zawsze w dobrym humorze, umie uszanować pracę męża i wymaga tylko tego, co uważa, wymagać może, dając przytem jedynie to, co uważa, iż dać należy. Czasem bywa kochająca, poświęcająca się, rozumna...



Paryżanki ze średniej klasy podzielić można na pracujące w domu i poza domem. Podział ten jest nietylko zewnętrzny, bo rodzaj życia wpływa ogromnie na charakter i poglądy tych dwóch kategoryj kobiet. Pracująca w domu zajmuje się szyciem, robotami ręcznemi, przepisywaniem na maszynie, albo jest tylko panią domu, raczej gospodynią domu, albo prościej — służącą do wszystkiego: sprząta, gotuje, pierze, pali na kominku.

Zarówno ze względu na kryzys ekonomiczny, jak i na zmianę stosunków we Francji bardzo jest dziś trudno o służbę miejscową i jest ona ogromnie droga. Po części zastępują fertyczne Francuzeczki — Chinki, Japonki, Murzynki; czarne i żółte pokojówki, kucharki i niańki otwierają drzwi, chodzą na targ i wożą dzieci po Luksemburgu. Damy te przeważnie nie chcą zmieniać swych barwnych strojów na czarną sukienkę, biały fartuszek i zgrabny czepeczek, co zresztą chętnie im wybaczam, bo mnie osobiście nie razi długi warkocz wałęsający się po jedwabnym hałacie, fantastyczny zawój na głowie i postukujące na bruku drewniane tufelki.

Wobec trudności w dostaniu i utrzymaniu służącej, pani domu, jak wspominaliśmy, sama musi sprzątać, prać i gotować. Tylko że pod tym względem ma życie ułatwione, jeśli nie jest konserwatystką i zechce spróbować nowych w dziedzinie gospodarstwa kobiecego wynalazków.



Jeszcze przed wojną Wacław Gąsiorowski w książce swej „Paryż" podkreślił różnicę, jaka zachodzi między Niemką, która dzień cały czyści miedziane rondle, a Francuzką, która ma taką magiczną ściereczkę i taką cudowną pastę, że raz tylko potrze małe, zgrabne aluminjowe naczyńko, a już ono błyszczy. Teraz praca jej jeszcze bardziej została ułatwiona i rączki na piękności jeszcze zyskały.

Jeśli chodzi o sprzątanie, zaszły zasadnicze zmiany. Cały szereg wynalazków zastosowano do użytku praktycznego i w ten sposób ułatwiono kobiecie jej zadanie. Są wszelkiego rodzaju aparaty do zbierania kurzu — od bardziej skomplikowanych, do takich, któremi dziecko może się posługiwać. A tak są zrobione, że w każde miejsce zaglądną, z najtajniejszego kąta pył zbiorą, nie przesuwając mebli, nie zdejmując dywanów. Szybko, zgrabnie okurzą każdy drobiazg.

Gotowanie w Paryżu jest ułatwione i już samo nabywanie produktów mniej niż gdzie indziej uciążliwe. Przedewszystkiem wiele rzeczy (bułki, mleko, mięso) nawet w bardzo małych ilościach codziennie przynoszą do domu, następnie w wielu bardzo punktach miasta odbywają się targi, gdzie kupuje się po cenach niższych, niż w sklepikach. Prócz tego są olbrzymie magazyny i tu wszystko odrazu można zamówić, a na oznaczoną godzinę zakupów dostarczy mały chłopak, który rozwozi je na bicyklu.

W sobotę i środę każdy rzeźnik ogłasza rosół i sztukę mięsa, w inne dni flaczki lub cielęcą główkę. Wszystkie jarzyny sprzedaje się gotowane, tylko nie przyprawione, jest wiele kuchni, gdzie można nabyć cały obiad, tylko go na gazie odgrzać, nie mówiąc już o tem, że tu nikt ciastek w domu nie piecze, ani tortów w domu nie robi, bo ma najprzeróżniejsze smakołyki o dwa kroki od siebie.

Jeśli chodzi o naczynia kuchenne, to i w tej dziedzinie jest wiele ułatwiających pracę inowacyj. Używa się np. specjalnego szkła, które ma właściwości znoszenia, bez żadnego dla siebie niebezpieczeństwa, ostrych i szybkich zmian temperatury. Takie szklane naczynia są czyste, miłe i wygodne. Nie trzeba ich „pucować", myją się łatwo i zawsze wyglądają jak nowe, a gdy się w nich coś gotuje, gospodyni nie musi wciąż zaglądać do garnków, — co podobno psuje cerę, — tylko śledzi z pewnej odległości, co się w nich dzieje.

Pranie. Pierze się zapomocą aparatów, opatrzonych wewnątrz skrzydełkami, spełniającemi rolę rąk ludzkich: obracają, wykręcają bieliznę, nie drąc jej, ani niszcząc. Albo używa się różnych specjalnych mydeł, które skracają robotę.



Francuzka jest oszczędna i praktyczna. Musi nią być, bo zarabia się tu stosunkowo niewiele, a wymagania i stopa życiowa są wysokie. W prowadzeniu domu pomaga jej niemało łatwy kredyt. W oszczędności zaś i to, że wszystko sama zrobić umie. Dalej, umie tanio kupić, wie, gdzie co można dostać na dogodnych warunkach, i nie żałuje swych nóżek ani czasu, żeby dla kilku franków zrobić spacer na drugi koniec miasta. Chodzi na wysprzedaże, dziesięć razy każdą rzecz obejrzy, zanim ją kupi, i kupuje zawsze z wymówieniem, że będzie można zamienić. Wynika to z jej wrodzonej praktyczności, jak też z tego, że lubi bardzo siebie i bardzo dba o siebie. Mężczyzni w Paryżu ubierają się, a kobiety — stroją się. Wszystkie bez wyjątku.

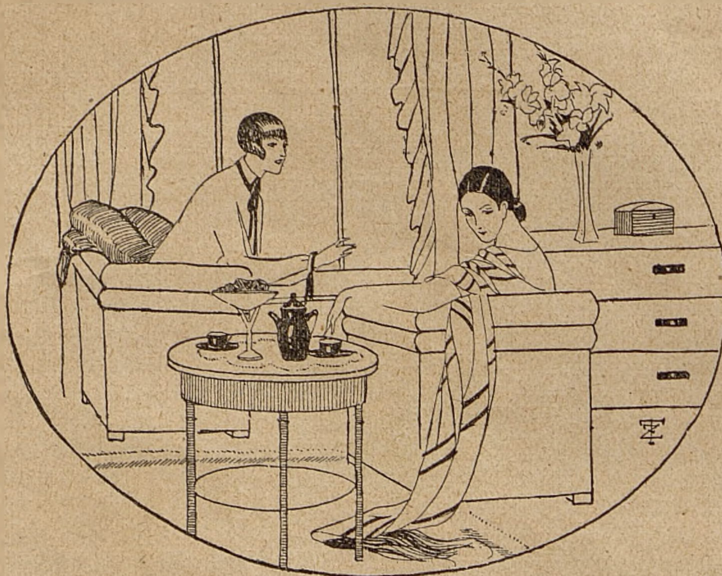
Malibran (Paryż)

O PUDRACH

ŻADEN z środków kosmetycznych, służących kokieterji kobiecej, nie rozpowszechnił się w tym stopniu, co puder. Znają go dobrze kobiety wszystkich stanów i środowisk, znajdziemy go zarówno w torebce wytwornej damy, jak i jej pokojówki.

Wiek również nie gra żadnej roli: najmłodsze, i te najstarsze, hołdują z zapałem i niedoścignioną w czem innem wiernością temu zabawnemu nałogowi.

Nawet młodziutkie i piękne kobiety, nie potrzebujące uciekać się do jakichkolwiek preparatów kosmetycznych, zapewniają szczerze: nie używam niczego, prócz pudru.



Puder jest zatem uważany za coś tak niewinnego a zarazem nieodzownego w codziennej toalecie kobiecej, jak mycie się. Za coś, z czem nietylko żadna z pań się nie ukrywa, lecz wprost przeciwnie załatwia ten kokieteryjny zabieg zupełnie otwarcie, z pewną dozą uroczej dezywoltury w obecności osób trzecich. Co więcej, uważa toaletę za niedokończoną, o ile delikatny obłoczek pudru nie zmatuje jej oblicza.

Zatem, *faute de mieux*, wypada zająć się tym ulubieńcem pań, i dla dobra ich cery poddać go krytycznej a — z musu — wyrozumiałej ocenie.

Prócz rzekomo upiększającej, spełnia puder również pewną rolę leczniczą. Chłonie wydzieliny skóry, tłuste i wilgotne, działa łagodząco i chłodząco przy zadrażnieniach i zaczerwienieniach skóry, chroni wrażliwą płeć przed wpływami atmosferycznemi, przed łatwem opalaniem się, odtłuszcza włosy, a w końcu służy niejednokrotnie do masowania.

Rozróżniamy pudry o składnikach roślinnych i mineralnych. Roślinne, nie chłoną tak dobrze tłuszczu, jak mineralne, ale za to lepiej od tych ostatnich wchłaniają wilgotne wydzieliny.

O wyborze składników pudru musi rozstrzygać cel, jakiemu ma służyć. Jeśli chodzi o chłonięcie wilgoci, najodpowiedniejszy jest czysty ryżowy puder; przy cerze tłustej powinny przeważać mineralne składniki, przy wysuszonej natomiast roślinne, z przymieszką odrobiny tłuszczu, oczywiście, nie jełczejącego łatwo, jak np. lanolina, wazelina, masło kakaowe i t. p. Zaś przed użyciem pudru nasycić skórę cienką warstwą tłuszczu. Dla skóry normalnej, ani za suchej, ani za tłustej, nadaje się mieszanina składników mineralnych i roślinnych.

Do zabarwiania pudrów na pożądane odcienie używa się karminu, eozyny, glinki czerwonej, ochry, sienny, armeńskiej glinki.

Czysto białego odcienia pudru powinny unikać nawet najjaśniejsze blondynki, gdyż nadaje on twarzy niekorzystny, martwy wygląd.

Perfumować można je dowolnie, zależnie od indywidualnych upodobań, eterycznemi olejkami. Wystarczy minimalna ilość zapachu. Zbyt silnie woniejące pudry wpływają, u osób wrażliwych, niekorzystnie na system nerwowy i wywołują bole głowy. Wonny olejek lub esencję należy dokładnie z pudrem rozetrzeć.

Ze względów higjenicznych nasuwa się pytanie, czy puder jest istotnie takim niewinnym i bez znaczenia środkiem, za jaki go panie uważają. Rzecz jasna, że zastanawiamy się jedynie nad pudrami obojętnemi, z których wszelkie składniki trujące, jak ołów np., są wyłączone. Dalej, że są celowo i zależnie od potrzeb skóry dobrane a nakładanie na twarz odbywa się z największą czystością, przy pomocy zwitka waty, zmienianego za każdym razem. Niektórzy dermatolodzy — prof. Joseph np. — zalecają rozprowadzanie pudru końcami palców, a dopiero nadmiar jego — usuwanie watą. Trudno o coś bardziej niehigjenicznego, jak puszki do pudru stale używane.

Działanie pudru jest przedewszystkiem natury fizykalnej. Wobec swych właściwości chłonnych łatwo wysusza skórę, wskutek czego powinien być stosowany jedynie w przypadkach rzeczywistej potrzeby. Jak z tego wynika, nie jest puder wcale tak obojętnym środkiem, za jaki jest powszechnie przez panie uważany, a cerze suchej z natury może nawet poważnie zaszkodzić. Normalnej cerze grozi również niebezpieczeństwo wysuszenia przez nadużywanie pudru.

Pudry, specjalnie do zakrywania wad cery służące i tem samem trudniejsze do zmycia, pociągają w dodatku za sobą, przy usuwaniu ich, stałe maltretowanie skóry.

Puder obojętny, dobrany indywidualnie, używany rzadko, okolicznościowo, nie może właściwie zaszkodzić cerze. Natomiast stałe, nałogowe używanie pudru, w dodatku jako produktu kupnego, bez znajomości jego składników, musi zczasem zrujnować cerę i pozbawić ją świeżości.

Ponieważ puder w proszku, jako środek chłonący, szybko znika i wymaga poprawek, więc kosmetyka postarała się o trwalszą jego formę, o puder płynny. Oddaje on dobre usługi zwłaszcza w przypadkach leczniczych, tam, gdzie chodzi o wyzyskanie właściwości łagodzących, jak np. przy zapalnych stanach skóry. Zaletą pudru płynnego ma być okoliczność, że sproszkowane jego części składowe, opadając w stanie spoczynku na dół flakona, przed użyciem energicznie zakłócone, z łatwością mieszają się równomiernie z częścią płynną.

Zasadniczo należy potępić używanie pudru, a przynajmniej doradzać posługiwanie się neutralnemi preparatami i niepozostawianie ich pod żadnym warunkiem przez noc na twarzy. Nie robić nałogu z pudrowania się, pamiętać o umiarkowaniu i oszczędności, z których to cnót przecież słyną panie.

Puder różowy:
Zinzi oxydati . . . . 5·0 g
Lykopodii . . . . aa. 100·0 „
M. adde sol. eosini 1% . . . . . 10·0 „

Puder „Rachel“:
Boli rubr. . . . . 0·5 g
Boli alb. . . . . 2·5 „
Magnes. carbon. . . . . 4·0 „
Zinzi oxydati . . . . 5·0 „
Amyli oryzae . . . . 8·0 „
Żółtej ochry dodać tyle, ile trzeba do uzyskania pożądanego odcienia.

Puder dla ochrony przed słońcem:
Amyli solani . . . . 89·0 g
Zinzi oxydati . . . . 10·0 „
Cer carnauba . . . . 1·0 „
M. adde sol. ichthyoli 1% . . . .
sol. eosini 1% . . . . .

Puder do włosów na wzór słynnego „Florentin“:
proszku fiołkowego . . . . 100·0 g
kwasu borowego . . . . 10·0 „

Efeb

SZTUKA I ŻYCIE

I

JESTEŚMY świadkami pocieszającego objawu. Coraz powszechniejsze uznanie i zrozumienie zaczyna sobie zdobywać piękno, nie to oderwane od życia i spraw jego, a przeniesione w sale muzealne, lecz piękno żywe, związane z człowiekiem i życiem, będące wyrazem jego codziennych potrzeb i organiczną jego częścią. Sztuka bowiem i związane z nią piękno było zawsze wyrazem pewnych potrzeb, a nie jakąś narzuconą i wyrozumowaną teorją, którą możnaby było dowolnie, wedle jakiegoś kaprysu, wcielać w życie. Usiłowania w tym kierunku czyniono niejednokrotnie, ale zawsze kończyły się one klęską, niepowodzeniem, sztuka bowiem, o ile ma być tworem zdolnym do samoistnego życia, musi wynikać z istotnych potrzeb, pragnień, winna być szczerym przejawem życia, a nie jakimś naśladowczym pędem. Tak a nie inaczej bywało zawsze dotychczas we wszystkich epokach i stadjach rozwoju ludzkości, które swój stosunek do życia i jego potrzeb wypowiadały w sposób jasny i konsekwentny, zamykając swoje odrębności i upodobania formalne, czyli cały swój dorobek artystyczny, w to, co dzisiaj zowiemy stylami. Otaczamy dzisiaj szczerem, a często bezkrytycznem uznaniem i podziwem wszystkie style historyczne, uważając je za niedościgłe wzory doskonałości i piękności, a zapominamy jednocześnie, że tworzyło je życie, tak samo barwne i bujne jak nasze, że zamykano w nich wszystkie upodobania i usiłowania formalne danej epoki, łamiąc się ze wszystkiemi trudnościami, jakich nie szczędził nigdy żaden materjał, że każdy z nich zamyka w sobie wielorakie wzloty i upadki tych, co je tworzyli w swoim mozole codziennym. Podkreślmy: tworzyli, a nie naśladowali i kopjowali. Nigdy bowiem w epokach powstawania i tworzenia się stylów historycznych nie podnoszono do godności nakazu naśladownictwa, przeciwnie: każdy artysta, bez względu na to, co komponował, rzecz wielką, czy małą, każdy wysilał swoje zdolności dla skomponowania przedmiotu jak najdoskonalszego, zawierającego jak największą sumę jego własnej indywidualności, jego biegłości i jego umiejętności. Kto komponował, ten również i wykonywał własnoręcznie, artysta był znamienitym w swoim zawodzie rzemieślnikiem, a rzemieślnik — artystą. Kompozycja musiała być zatem wyrazem właściwości danego materjału, musiała się liczyć z właściwościami czy to złota, czy srebra, czy żelaza, zupełnie podobnie jak drzewa, marmuru lub kamienia. Każdy artysta tworzył swoje dzieła dla pewnego, jasno określonego celu, miejsca i materjału i dlatego ich dzieła były doskonałe, pełne stylowości. Malarz, malujący portret lub obraz kościelny, sam sporządzał sobie farby, znał więc ich wszystkie tajemnice i możliwości, pod względem znowu perspektywicznym dostosowywał swoje dzieło do specjalnych właściwości miejsca, w którem ono miało znaleźć pomieszczenie. Tak więc jego dzieło było uzależnione od splotu tych najróżnorodniejszych warunków życiowych, które nie pozwalały artyście zejść na bezdroża czystej teorji. On tworzył dla życia... W tych więc szczęśliwych dla sztuki czasach nie było i nie mogło nawet być żadnego rozłamu pomiędzy życiem a sztuką, życie pożądało nieustannie sztuki, ono ją tworzyło na każdym kroku, świadomie i podświadomie, w rzeczach małych i wielkich, w kościele i domu, w obrazie i rzeźbie, w przedmiotach codziennego użytku i zbytku, rzemiośle. Sztuka nawiedzała wszystkich, każdy człowiek mógł z nią obcować bez względu na stopień swej zamożności. Królowała ona zarówno w pałacach i zamkach, jak i domach mieszczańskich lub chatach włościańskich. Skutkiem tego każdy zabytek tych czasów nadaje się do naszych muzeów, w każdym bowiem możemy podziwiać harmonję formy i jej celowość, uwarunkowaną właściwościami materjału. Znikoma ich ilość bywała tworem ludzi, których dzisiaj nazywamy artystami; w ogromnej, przytłaczającej wprost większości wychodziły one z warsztatów rzemieślniczych, a ich wykonawcy nie rościli sobie żadnych praw do wielkości lub do uznawania ich za artystów, zadowalali się tytułem mistrza w swoim zawodzie. Wiedzieli, że dzięki wieloletniej praktyce w swoim zawodzie umieją dobrze zrobić kielich kościelny, koronkę, tkaninę, portret, obraz do ołtarza, rzeźbę, zbroję, oprawić klejnot, wykonać jakikolwiek przedmiot ze szkła, żelaza, szlachetnego kruszcu, drzewa, kamienia lub marmuru. Logika materjału i przeznaczenie danego przedmiotu narzucały im formę, a więc konstrukcję i zdobnictwo. O wartości artystycznej decydowała konstrukcja, a nie mniej lub więcej zmyślne zdobnictwo. Każdy więc twórca musiał mozolić się, szukać, zdobywać, upadać na to, by stać się twórcą!

W tych warunkach sztuka mogła być indywidualnym wyrazem każdego środowiska, w którem powstawała i żyła. Innej pożądał i inną się zadowalał dwór książęcy lub magnacki, inna odpowiadała kościołowi, szlachcie lub bogatemu mieszczaństwu. Życie, człowiek i sztuka splatają się tak nierozerwalnemi węzłami wzajemnego na się oddziaływania, że pozostają one w związku przyczyn i skutków. Dlatego sztuka minionych stuleci posiada tak pełny wyraz czasu i miejsca, w którem powstała. Jest albo świecka, albo kościelna, magnacka lub mieszczańska, zawsze szczera i prawdziwa.

Jak każdy budynek od pierwszego wejrzenia zdradzał swój cel i przeznaczenie, tak i każde drobniejsze dzieło sztuki szczerze i jasno mówiło o sobie, czem jest, z czego je zrobiono i do jakiego celu przeznaczono.

Ten naturalny i owocny związek przestał istnieć w wieku XIX, a zwłaszcza w jego drugiej połowie. Po wszystkich przemianach politycznych i społecznych, jakie dokonały się na przełomie stuleci i w pierwszej połowie XIX wieku, nagła demokratyzacja warstw społecznych doprowadziła do równie nagłego zacierania się różnic stanowych i klasowych. Jednocześnie niepomiernie wielki wzrost miast oraz techniki, która wielkiemi krokami szła od jednego wynalazku i odkrycia do drugiego, a zwłaszcza wynalazek maszyny parowej, znajdującej rozległe i powszechne zastosowanie, dokonał ostatecznej przemiany warunków życiowych. Gwałtowny wzrost potrzeb życiowych, potęgowany przez ułatwioną dzięki maszynie parowej produkcję, doprowadził do usunięcia, istniejącej dawniej, pracy ręcznej w bardzo wielu wypadkach, a w każdym razie do bardzo wydatnego jej ograniczenia. Pocóż mozolić się pracą ręczną i produkować przez to drożej, kiedy można mniej więcej to samo osiągnąć znacznie szybciej i taniej przy pomocy maszyny? Konieczność szybkiego realizowania potrzeb i wymagań życiowych musiała w konsekwencjach doprowadzić do zerwania tej dawnej łączności i więzi pomiędzy rzemiosłem i sztuką z jednej strony, a sztuką i życiem z drugiej strony. Życie pędziło szybciej niż sztuka, potrzeby życiowe wyprzedzały przeto ewentualne formy, jakichby potrzebowała sztuka do swych zmienionych potrzeb i warunków, sztuka zatem, by sprostać wymaganiom, powtarzać zaczęła formy dawne. Podobnie zaczęło postępować i rzemiosło. Łatwiej było naśladować formy dawne, niż znachodzić nowe; życie pędziło niewstrzymanym nurtem naprzód, rosły potrzeby życiowe, te zwłaszcza, które miały być wyrazem nowego ustosunkowania się warstw społecznych, maszyna pracę przyśpieszała i ułatwiała pod niejednym względem, więc produkowano szybko i źle, ale za to tanio i w tempie pożądanem. W tych okolicznościach praca ręczna coraz mniej się opłacała, zaczęła przeto schodzić do roli kopciuszka, którym posługiwano się tylko tam, gdzie nieuchronna konieczność tego wymagała. Człowieka coraz bardziej wyręczała dobroczynna i wszechwładna maszyna. Dzięki udoskonaleniom stawała się maszyna coraz wygodniejszem narzędziem, coraz po-

słuszniejszem woli człowieka. Produkowała szybko, a czas ludzki drożał nieustannie, podrażając jednocześnie wszelką wytwórczość. Maszyna była lekarstwem na te wszystkie piętrzące się z dnia na dzień trudności i wymagania życiowe. Miała ona tak wiele zalet, że nie pytano o strony ujemne, zwłaszcza że nie były one pozornie dotkliwe. Coraz wyraźniej przeto maszyna znaczyła swoją użyteczność i doskonałość, swą potęgę i coraz to nowsze, a nieznane dobrodziejstwa. Rosła i potężniała pod jej wpływem twórczość, a raczej produkcja wszelkiego rodzaju, zatracając zarazem wszelką wartość artystyczną. Ale o to nikt chwilowo nie pytał. Maszyna rzucała masowo w świat hafty, koronki, wyroby metalowe, skórzane, tkaniny, materje, jedwabie, a nawet obrazy, jednem słowem wszystko, co dawniej wychodziło z pod pracowitej w mozole i pomyśle ręki człowieka. Ale co to była za produkcja! Maszyna nie była zmuszona do mozolenia się z materjałem i formą. Ona siłą swego stempla, raz dobranego, posłusznie i szybko tłoczyła każdą najbardziej nawet wyszukaną formę. Wzoru do niej dostarczał artysta, któremu teraz nie wypadało już wchodzić we współzawodnictwo w pracy z maszyną. On rysował, komponował formę, wykonywała ją zaś maszyna, dozorowana przez odpowiednio wyszkolonego mechanika i rzemieślnika. Tak artysta wziął rozbrat z techniką wykonania, czynność wykonywania spadła do rzędu czynności niższych, niegodnych ludzi wyższego polotu, posiadających dyplomowany często przywilej twórczości.

Skutki nie pozwoliły długo czekać na siebie.

Stanisław Machniewicz

STRACONY REKORD

10) POWIEŚĆ

PRZED „En Fangen Moder“*) Sindinga stali dwaj panowie.

— Brutalne — mówił jeden.

— Prastary symbol ślepego instynktu. Tak może czuć tylko zwierzę.

Ellen uczuła potrzebę wypowiedzenia choćby paru słów po polsku. Zbliżyła się i stając za nimi, raczej sama do siebie, aniżeli do nich — powiedziała:

— Tak czuje człowiek - proch. Najwyższy wyraz najwyższej miłości — i wolno odeszła.

Od paru długich miesięcy nie mówiła po polsku — raz tylko czytała list od Jaracza — parę słów w wysokim, mrocznym parku. To ją oszołomiło.

Nie wgłębiała się już ani w Barriasa, ani w Jerichoua'a, obojętnie przechodziła obok Deplanche'a, Dubois'a i Mercie'ego. Wyczerpana trochę, usiadła w „Vinterhaven“**).

Tych parę słów polskich podziałało na nią jak narkotyk. Otrzeźwił ją dopiero spokój zieleni i marmurowych posągów w głębokich przecięciach nisz.

Za chwilę usłyszała niski, gardłowy, bardzo ładny głos:

— Pani mówiła o najwyższym wyrazie miłości. Ominę ten temat. Niewolnik wbrew starym przekonaniom może się zdobyć nietylko na bezsilny bunt nienawiści, — on potrafi wydobyć ze swego wnętrza bogatą rudę miłości, może surowszą, ale o ile cenniejszą od błyszczących kamyków, — które daje człowiek wolny.

Ellen zmieniła temat:

— Wszyscy jesteśmy niewolnikami naszych umiłowań.

A potem w zamyśleniu:

— Dźwięczny jest wasz język.

Spotkała zadziwione oczy nieznajomego.

— A pani nie jest —

Ellen przerwała, śmiejąc się:

— Tak, nie jestem. — Ale kocham Polskę, — wasze góry — kosodrzew — Zamarłą Turnię — Polski Grzebień, — rozkoszowała się każdem słowem.

Świetlista, różowa łuna przesunęła się po jej policzkach jak odblask zachodu po białym szczycie lodowca.

— Jadę teraz w Tatry — pan się dziwi — z duńskiej, zapadłej wsi. — Taka jesień pod reglami — buki — dymy z ognisk — to się nazywa watra — prawda? Chłopcy pieką kartofle — wasi górale mówią na to „grule“ — zaśmiała się.

Słowa mieszały się z łagodnym szmerem fontanny.

— Już idę. I dziękuję. Tak dawno nie mówiłam po polsku. Dowidzenia Panu. Imorgen er der atter en Dag.

— Co to znaczy, proszę pani? — chciał za wszelką cenę przedłużyć rozmowę.

— Dzisiaj jest także dzień, — uśmiechnęła się.

Wolno odchodziła z Vinterhaven.

Do ławki podszedł drugi, starszy pan.

— I cóż?

— Dziwna. Piękna. Wiesz — to nie Polka.

Był zachód, kiedy Ellen przechadzała się po Lange Linie.

Wiatr nacichł. Gładka powierzchnia wody była pokryta zagmatwanym ornamentem złoto-czerwonych promieni i wyglądała jak błękitny karton, porysowany lubryką.

W nierównych odstępach — tak jakby czyjaś ręka porozwieszała w powietrzu blade, rypsowe wstążki — paliły się niebieskie dymy.

Skądś, z góry zlatywały mewy, tworząc na wodzie białe, ruchliwe ośrodki. Na horyzoncie ukazywały się od czasu do czasu okręty i wyglądały jak małe, pływające domki.

Wysoki słup światła, zeszczepiony z różnorodnych odcieni, łączył kulę zachodzącego słońca z kreskami ornamentu, — na śliskiej roztoczy wody. Słup powoli rozpadał się na drobne cząstki, na pojedyńcze promienie i linijki — gasł — topniał — wreszcie złota kula upadła w przepaść, a na jej miejscu wykwitła mała, różowa blizna.

Woda pochłonęła gamę pstrych kresek — a za chwil parę — jej zamierzchłą powierzchnię skuła połyskliwa, srebrno-popielata łuska.

Ellen patrzyła na ledwo widzialne drgania wody. Na końcu Lange Linie było pusto.

Wyciągnęła przed siebie ręce — w stronę południa — jakby posyłała komuś pozdrowienie.

Wieczór, — gdy okręt odpływał z portu, — a cały oddalający się brzeg wyglądał jak czarna otchłań, wypełniona wiszącemi lampjonami — stała na pokładzie.

Lekki plusk fal, rozbijanych bokami pracującego okrętu — był dla niej jakby starą, zapomnianą melodją, która, przywołana z odległości, dźwięczy całą skalą aksamitnych tonów.

Odtrącane fale wracały — właśnie tak, jak ona wraca.

CZAR KŁAMSTWA

— Jaracz w górach. Przedwczoraj właśnie poszedł. Taka sucha i pogodna jesień. Lato prawie, — mówił Proń.

— Śniegu tu jeszcze u was nie było?

— Nie, pani Ellen.

— A pan z Jaraczem nie poszedł — czemu?

— Dla mnie musi być w górach dużo słońca — upał. Albo zima — śnieg pod niebo.

Nerwy dygotały w nim jak te liście, przypadające za wiatrem do ziemi. W piersiach czuł bezmiar błękitnego nieba. Poczucie szczęścia i dumy, zaprawione kroplami goryczy, rozpierało nieskoordynowane myśli, — w skroniach zachłannie pra-

---

*) „Matka niewolnica“.

**) „Ogród zimowy“.

cowały młoty, — waliły huczące, rozkołysane dzwony. Wchłaniał słowa Ellen, które spadały jak krople dżdżu, jak niebieska manna.

Chwilami nie patrzył na nią wcale, wtedy czuł szarpiący, dotkliwy ból w starej, rozognionej ranie, a gdy znów podnosił oczy, zdawało się mu, że jakaś dobroczynna przewiązka z białej, miękkiej weby owija bolesne miejsce, tamując odpływ krwi.

Skręcali właśnie w boczną, zupełnie o tej porze cichą ulicę. Ile to może być jeszcze kroków? 100? 50? 20?

Chwilami miał złudzenie, że widzi w powietrzu rozwieszone wielkie, tańczące cyfry, z pękatemi, w kształcie elipsy zerami. Kłuły go w oczy, niby ostre orzechy gradu, — czuł piekący, wprost fizyczny ból.

A co potem, gdy już stanę przy furtce? Czy nic się już dzisiaj nie stanie? Ale właśnie stało się.

— Pan przecież wstąpi do mnie. Na herbatę, dobrze? Opowiem panu, jak wyglądał wiosną mój park.

Uczuł się tak szczęśliwym, że zapragnął szaleństwa, ryzyka, niemożliwości i kłamstwa.

— Przepraszam pani Ellen — ale nie mogę, śpieszę się.

Zdawało się mu, że z piekącej rany znów wytryska krew, że płucom nagle zabrakło oddechu i że w gardle go pali, jakby połykał gorący, rozprażony żwir. Zobaczył dwukrotne poruszenie ust:

— Szkoda.

Wchodziła przez wąską furtkę do ogrodu.

Liczył jej kroki. Równe, spokojne ruchy nóg. Jest już w połowie ścieżki, dzieli go 15, 20 kroków. A teraz 25. Jest jeszcze czas — podbiegnie do niej. Pani Ellen idę, — ale wstrzymuje go słodkie, bolesne kłamstwo.

Już znikła za węgłem domu. Jakto, już jej niema? Została po niej tylko ta niebieska smuga w rozsłonecznionem, rzeźwem powietrzu? Jakto? Przecież mógł z nią pójść, mógł w tej chwili rozmawiać — dlaczego stoi jak wrośnięty na tem samem miejscu, gdzie ją pożegnał?

— „Szkoda". — To ona powiedziała? Ellen?

Mógłby jeszcze pójść i teraz. Cóż z tego, że już odeszła? Przyjdzie do niej i powie — — właściwie nie wie, co powie, — coś wymyśli w ostatniej chwili, gdy ją znów przed sobą zobaczy.

Czuje energiczne krążenie krwi — przez żyły przelewa się przyśpieszony prąd i tętni, jak wyzwolona na przedwiośniu woda, w wysokim, górskim potoku.

O uszy obija się dwusylabowy, niepochwytny motyw. Proń śmieje się z samego siebie, oto stoi pod wpływem tej dźwięczącej nuty, zahypnotyzowany i niepewny, jak okularnik wsłuchany w dziwaczny pogłos piszczałki indyjskiego maga. Po chwili zdobywa się jednak na czyn. Odrywa oczy od ścieżki, wysypanej świeżym, żółtym piaskiem, od wyimaginowanej, niebieskiej smugi, od furtki otwartej naoścież — i szybkiemi krokami odchodzi, tak jakby się gdzieś naprawdę śpieszył.

Idzie ulicami bez celu, zły na siebie i wściekły, — myśli go pieką jak rozżarzone do czerwoności węgle, w kątach oczu czuje nieznośne kłucie, jakby od ostrych, gryzących ziarnek dojrzałego zboża. Wszystko jest jak za mgłą, jak za opaską zbłękitnionego woalu. Promienie słońca rozsypują się jak szklane, opalizujące paciorki, wirują w powietrzu jak różnokolorowe konfetti. Liście zalegające brzegi ulic wyglądają jak bogate aplikacje, zahaftowane kosztownym cynobrem i szkarłatem na szarem, piaskowem tle. Wysokie obłoki mają kolor szlifowanych turkusów, a lekkie, blado-zielone, jak turmaliny chmurki, są podobne do przezroczystych, spienionych fal.

Proń idzie ulicami szybko, jakby w gorączkowem poszukiwaniu epopei własnego życia, — chce w sobie odnaleźć samego siebie, — położyć rękę na rozśpiewanym instrumencie uczuć, powiązać struny według własnej woli, — posunąć czas o trzy, o pięć lat naprzód, — może Ellen o Jaraczu zapomni.

A dziecko? Jaracza syn? Szarpnął się jak od ukąszenia pszczoły. Ale to była sekunda. Znów staje mu przed oczyma postać Ellen, niby misterna statua — rozmiłowaną ręką snycerza — w miękkiem, lipowem, wyrzeźbiona drzewie.

— Proń! Stańże wreszcie, — gdzie tak gonisz? biegnę za tobą już z pięć minut, — krzyczy Kamiński.

— Przyjechałeś — wróciłeś — kiedy?

— Już dwa dni szukam was, ciebie i Jaracza, on podobno w górach — ty znów w biały dzień na ulicach Zakopanego trenujesz — w biegu. Nos ci już zleciał na brodę — masz zapadnięte oczy — no pewnie — cepry będą brać za nas w zimie rekordy.

— W tym roku już na ciebie kolej — wreszcie się doczekasz, bo Jaracz, mam wrażenie, skończył, — Proń zrobił nieokreślony ruch ręką. — A ja, — uśmiechnął się dziwnie — wiesz, jadę na północ. *C. d. n.* *Kazimiera Alberti*

PRZEGLĄD KSIĄŻEK I CZASOPISM

JAN GOŁĄB: Wychowanie człowieka na podstawie dzieł Hoene-Wrońskiego. — Autor wykazuje rzetelną znajomość pism wielkiego naszego filozofa. Dowodem tego, jak poważnie się p. Gołąb przejął wzniosłemi zasadami tego myśliciela, jest zapoczątkowane przezeń wydawnictwo: „Szkolnictwo. Miesięcznik poświęcony sprawom wykształcenia i wychowania w wieku przedszkolnym, w szkołach powszechnych średnich, ogólnych i zawodowych, oraz wyższych". Wydawca i redaktor Jan Gołąb. Nr 1 — paźdz. 1926. (Sawin, pow. Chełm Lubelski). W notatce programowej czytamy: „Szkic reformy szkolnej, jaki nakreśliłem na podstawie dzieł Hoene-Wrońskiego w broszurce p. t. Wykształcenie człowieka, pragnę w niniejszem czasopiśmie rozwinąć i uzasadnić dla umożliwienia rzeczowej krytyki i dyskusji, tak potrzebnej na temat szkolnictwa, chylącego się do upadku. Celowa reforma wychowania i wykształcenia była dopóty niemożliwa, dopóki obracaliśmy się w błędnem kole względności. Odkąd jednak rodak nasz H.-Wr. genjalnym swoim umysłem odkrył i uzasadnił naukowo niewzruszoną podstawę i cel istnienia, odtąd ustaje wszelka wątpliwość i trzeba tylko dobrej woli, zaufania we własne siły i rzetelnego wysiłku, aby choć w drobnej mierze pchnąć naprzód odrodzenie szkoły, a przez nią doprowadzić do uzdrowienia stosunków i wzmożenia kultury duchowej w społeczeństwie. Z takim zamiarem przystępuję do pracy w nadziei, że wśród Szan. Czytelników pisemko moje dozna życzliwego przyjęcia i umożliwi w przyszłości bliższą współpracę. Redakcja przyjmuje artykuły w sprawie uzdrowienia stosunków w szkolnictwie". — Gorąco polecamy to wydawnictwo wszystkim naszym Czytelniczkom, które nie uważają dancingów za jedyne powołanie kobiety. Pan G., z arcyskromnych poborów nauczycielskich, oszczędza na druk tego pisemka własnym nakładem; pośpieszmyż złożyć przedpłatę, wynoszącą aż... jeden zł. rocznie!! *-w-c-i*

FERDYNAND ANTONI OSSENDOWSKI: Płomienna Północ. Podróż po Afryce północnej. 440 str. TENŻE: Pod smaganiem samumu. Algerja i Tunisja. 334 str. Wydawnictwo Polskie. Poznań-Lwów. 1926.

Już na pierwszy rzut oka książki te robią jak najlepsze wrażenie. Zgrabny format (duża ósemka), piękny papier bezdrzewny, ładny druk, artystyczne barwne okładki Czerpera, a nadewszystko znakomite fotograwury — to prawdziwa uczta dla smakosza-bibljofila. Treść zaś najlepiej chyba scharakteryzuje parę zdań z przedmowy autora do *Płomiennej Północy:* „Przekonałem się raz jeszcze, że zaraza nienawiści coraz bardziej ogarnia ziemię i że czynniki burzące i demoralizujące usiłują zawsze i wszędzie tę nienawiść wyzyskać na zgubę cywilizacji chrześcijańskiej... Zdolna do organizacji rasa Arjów (winna) uczynić pierwszy krok do porozumienia się wzajemnego i utrwalenia pokoju na kuli ziemskiej, bez przymusu ze strony świata ludzi kolorowych... Nasza cywilizacja jest zagrożona, przed bramami naszej europejsko-chrześcijańskiej twierdzy stoi już wróg — wróg, który mógłby być przyjacielem, lecz w którego sercu rozpaliliśmy niebacznie płomień gorącej i ślepej nienawiści. Poczuwam się, jako Polak, jako syn narodu, hołdującego wolności i nauce Chrystusa, do obowiązku wypowiedzenia w tej książce swoich myśli i uczuć". A w końcu dzieła *Pod smaganiem samumu:* „Ani porozumienia, ani wspólnych dróg z Islamem być nie może! Twierdzę to z całą stanowczością, patrząc na przebieg polityki europejskiej... System ugodowy nie da dodatnich rezultatów... Jest jedno wyjście z tej zawiłej sytuacji: zmienić islam, zmodernizować go, wprowadzić ‚europeizację' idei." — Jakoż istotnie, Prawda nie może się „dla świętego (?) spokoju" godzić z fałszem; a cały sens naszej cywilizacji polega na przeświadczeniu, że nauka Chrystusa, to — acz nie zrozumiana jeszcze, acz jeszcze nie wcielona w życie społeczne — ale najwyższa Prawda. Gdybyśmy, idąc do ludów kolorowych, byli zawsze chrześcijanami nietylko z imienia, nie potrzebaby innej „europeizacji"; ta zaś europeizacja, jakąśmy dotychczas wprowadzali, smutno, ba, tragicznie świadczy o naszem chrześcijaństwie. I właśnie przeciw temu walczy w tych książkach Ossendowski. — Przechodząc do mniej ogólnych dziedzin, zaznaczymy, że znany pisarz aż nadto może uwzględnił, słuszną zresztą poniekąd, krytykę swych prac poprzednich i tym razem dał nam rzeczy wręcz za mało „osobiste". Ta uwaga tyczy się zwłaszcza *Pod smaganiem samumu*, które przez to traci nieco na barwności opowiadania. Wrażenie owo „nie-osobistości" potęgują jeszcze niespodziane odsyłacze do dzieł różnych autorów, w miejscach, gdzie p. O. mówi nam o własnych — zdawałoby się — przygodach. Są to jednak drobnostki wobec niewątpliwych zalet tych pięknych książek, które każdy przeczyta z przyjemnością i korzyścią. Polszczyzna daleko lepsza niż w dziele *Przez kraj bogów, zwierząt i ludzi*, choć i teraz nie docna jeszcze wolna od rusycyzmów. *-w-c-i*

HENRI BARBUSSE: Szał miłości. Tłum. Marja Męcińska. Wyd. „Renaissance". 164 str. — Dwadzieścia kilka drobnych opowiadanek. Tytuł (zarówno jak i niewieścia, bardzo niewieścia postać na okładce, żywo przypominająca mydełka Fryderyka Pulsa) mało ma wspólnego z treścią i zapewne jest obliczony raczej na przynętę. Ogólny ton nieco bezbarwny; niektóre z tych drobiazgów (np. *Szatański żart, Stróż nocny)* sprawiają poprostu wrażenie dobrze opowiedzianych anegdotek; kilka zaledwie — w tej liczbie *Imię* i *Matkę* — czyta się z głębszem wzruszeniem. Ujmuje nas rzadka u Francuzów bezpośredniość i szczerość emocji, której atoli nie dorównywa siła wyrazu plastycznego. Wysoce sympatyczną cechą jest promieniejąca z wielu opowiadanek rzewna miłość autora do zwierząt — do tych naszych „młodszych braci", bezbożnie przez nas krzywdzonych. — Przekład naogół poprawny. Główne usterki: 1) *jak* zam. *niż;* 2) narzędnik zam. mianownika w takich np. zwrotach: „Uśmiech był nieziemsko lekkim", „Wiedząc, że jest chorą", „Była zupełnie zdaną na przyjaciela" i t. p. i t. p.; 3) niemal stałe kładzenie słówka *się* po czasowniku. Trafia się też niekiedy *lapsus* w rodzaju: „Plac świecił wtedy pustką jak kabaret w niedzielę" (franc. *cabaret* znaczy tu, oczywiście, szynk). *-w-c-i.*

KĄCIK PRAKTYCZNY

POKÓJ DLA PANI

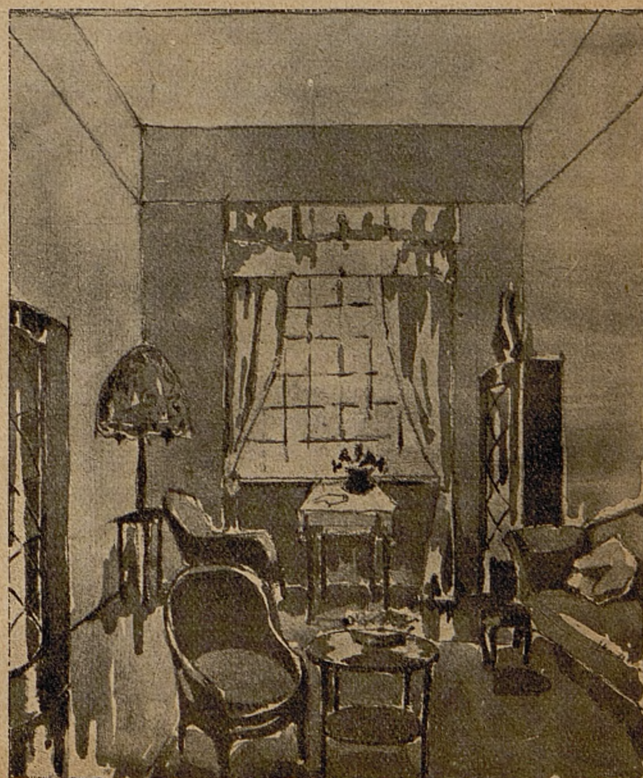
MAŁO jest dziś ludzi, którzy mogą sobie pozwolić na urządzenie salonu reprezentacyjnego. W braku obszernych mieszkań kombinuje się salonik zwykle z innym pokojem, np. z gabinetem lub pokojem pani, z buduarem. Dawny „salon“ odznaczał się zwykle charakterem konwencjonalnym, zimnym, nieosobistym. Czuło się, że rzadko ktoś w nim przebywa i że brak mu duszy. Bardzo miły nastrój panuje natomiast w saloniku pani. Może tam stanąć biurko, byle nie za ciężkie, a na niem skromne przybory do pisania. Nieodzowne są wygodne fotele i sofy — no i rzecz jasna! — dużo miękkich poduszek. Dobrze mebluje taki pokoik sofa *à la Récamier*, mogąca służyć nawet do spania. Mniej stosowny jest *chaise longue*.

Witrynki z gablotkami i książkami mogą zawierać gotową zastawę do herbaty, którą pani domu najwdzięczniej sama poda.

Pod oknem można umieścić stolik z fotelem, gdyż panie, lubiące roboty ręczne, potrzebują do wykonywania ich dobrego światła. Zazwyczaj najtrudniej urządzić miejsce koło drzwi i pieca. Na rycinie widzimy, jak sympatycznie wygląda sofka w pobliżu pieca, a jak witrynka narożna, umieszczona przy drzwiach, upiększa ten brzydki zresztą kąt. Niedaleko stoi wygodny fotel ze stolikiem, zapraszający wieczorem do czytania. Kilka stolików przyda się bardzo w saloniku, gdyż pani rzadko jest bezczynna. Potrzeba jej więc biurka do pisania, stolika do robót, do czytania i jednego trochę większego, na którym powinien stać najwyżej flakon z kwiatem. Ten stolik może służyć do podawania herbaty. Najprzyjemniejsze są stoliki okrągłe, lecz czworokątne mogą także być zgrabne i wygodne. U okien zawiesza się firanki lekkie, przepuszczające obficie światło. Poduszki, abażury, serwetki powinny harmonizować w kolorach. Ilość obrazów zależna od rozmieszczenia. Ale i w tym pokoju należy zawsze pamiętać, że lepiej jest stawiać, kłaść i wieszać mało; pozatem, o ile obrazy i drobiazgi nie mogą być wartościowe, niech przynajmniej nie rażą niczem. A więc unikać figurek gipsowych, lichych obrazów, różnych niegustownych robótek, choćby otrzymanych w podarunku, a zamiast tego lepiej postawić kilka skromnych flakonów z kwiatami, zawiesić dobre reprodukcje; zaś z robót wybrać jakąś ładną serwetkę i poduszki ze skromnych materjałów do całości dostosowanych. *Zina Kulczycka*









Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

Dnia 5 listopada r. b. ubyła z grona Współpracowników „Świata Kobiecego" Marja z Brysiewiczów Wiśniewska. Zmarła prowadziła w „Świecie Kobiecym" dział gospodarstwa domowego. Sumienną pracą zaskarbiła sobie ś. p. Marja Wiśniewska pełne uznanie redakcji i wielkie zaufanie czytelniczek. „Świat Kobiecy" traci w Niej dzielną pracownicę. Cześć Jej pamięci! — *Redakcja*

DOBRA GOSPODYNI

WIGILJA BOŻEGO NARODZENIA

Coraz bardziej zanikają stare tradycje, które mają tyle uroku i podtrzymują ducha narodowego. Zachód zwycięża obyczaje wschodnie, lecz niezawsze z korzyścią zastępuje nowemi zwyczajami dawne, tak drogie naszemu sercu, a zapoznane przez nowe pokolenie, które nie umie ich docenić. Taką tradycją jest Wigilja Bożego Narodzenia, którą prawie wszędzie obchodzi się teraz na sposób narodów północno-germańskich, z choinką ustrojoną w błyskotki.

Rzadko podaje się dziś tradycyjnych 12 potraw, a to: barszcz z uszkami, szczupak z chrzanem, karp na szaro i lin smażony. Trzy rodzaje pierogów — z kartoflami, kapustą i powidłami, trzy rodzaje gołąbków: z ryżu, jagły i kaszy hreczanej; leguminę i kutię lub łamańce z makiem. Pozatem kompot z suszonych owoców i sałaty. — Obfitość dań nie miała na celu przeładowania żołądków — gdyż kosztowano tylko z każdego — lecz chodziło o zgromadzenia wszystkich darów Bożych zrodzonych z ziemi. Wigilja bywa dziś dużo oszczędniejsza, choć co do rodzaju potraw wykwintniejsza.

Barszcz z uszkami, nie we wszystkich częściach Polski znany, zastępuje zupa rybna, grzybowa lub migdałowa. Kto może, podaje nadal trzy rodzaje ryb rozmaicie przyrządzonych, lub też wybiera jedną z nich. Naprzykład karaś w śmietanie, lin smażony, szczupak w galarecie albo szczupak z chrzanem, karp na szaro, sandacz smażony. Następnie pierożki lub gołąbki; deser: legumina, kutia lub łamańce z makiem. Z legumin: strudel, budyń migdałowy z szodonem, szarlotka w kruchem cieście, krem ponczowy, tort hiszpański, lub jakaś galaretka.

Do skromnej wieczerzy wigilijnej nakrywa się stół niepokalanej bieli obrusem i przybiera gałązkami choinki, wśród której główne miejsce zajmuje tradycyjna strucla i tacka z opłatkami. Wystawna wieczerza wymaga bogatszego przystrojenia, którego główny urok tworzą malutkie choinki, połączone z sobą „włosem anielskim" — świeże kwiaty, kryształy.

Barszcz wigilijny. Zagotować smak na jarzynach; osobno ugotować grzybki z małą łyżką masła i kawałkiem cebuli. Gdy grzybki miękkie, smak zlać, a gdy się ostoi, przecedzić przez sitko i wlać do barszczu. Następnie zrobić rumianą zasmażkę z łyżki stołowej masła i tyleż mąki, dodać całą cebulę w cieniutkie plasterki krajaną, zrumienić ją i potem powoli zalewać zasmażkę barszczem, nieustannie mieszając. Zagotować, przecedzić, dodać buraki drobniutko pokrajane w paseczki i na kipiący barszcz wrzucić uszka z grzybkami, poprzednio zrobione.

Uszka z grzybów do barszczu wigilijnego. Suszone grzybki spłókać w gorącej wodzie, następnie zalać zimną, dodać kawałek masła, pół cebuli i gotować pod przykryciem do miękkości. Odcedzić i usiekać drobniutko. Zrumienić łyżkę masła wraz z cebulą drobno usiekaną, dodać grzybów, pieprzu, soli, i przysmażyć razem. Ostudzić, dodać żółtko i robić uszka z ciasta wolnego, jak na makaron, ugotować je w osobnej wodzie, poczem wrzucić do barszczu tuż przed wydaniem na stół.

Zupa rybna wigilijna. Jarzyny w dużej ilości, cebulę najlepiej upieczoną, oraz korzenie zagotować na silny smak. Podróbki z ryb, głowy i kości lub całe rybki włożyć do smaku i gotować przez pół godziny na wolnym ogniu.

Po tym czasie cedzi się zupę przez gęste sito i zaprawia zaprażką na maśle, bardzo lekką, żeby zupa nie była gęsta.

Pulpety do tej zupy: Mięso z ryb bez ości, posiekane, posolone i popieprzone zmieszać z łyżką tartej bułki, łyżką masła, posiekaną zieloną pietruszką i jajem, którego białko można ubić. Z tej masy robi się okrągłe pulpety, tarza w mące i gotuje w słonej wodzie, aż podejdą na wierzch. Wyjęte ostrożnie łyżką druszlakową daje się do wazy.

Sandacz smażony. Rozpłatać sandacza na dwoje, odrzucić kość grzbietową i ości, pokrajać w niezbyt duże dzwony, pokropić sokiem cytrynowym, posolić, popieprzyć i zostawić tak godzinę. Na kwadrans przed podaniem, osuszyć, posypać bułką mieszaną z mąką i smażyć na maśle.

Karp w sosie brunatnym. Zrumienić na bronzowo 16 dkg masła, 1 cebulę, trochę korzeni i 12 dkg mąki. Dodać kwaterkę octu, $^1/_2$ l. wody, 3 utłuczone ziarnka jałowcu, 1 liść bobkowy, pieprzu angielskiego i zwykłego po 5 ziarnek, zielonej pietruszki i skórki z pół cytryny w kawałkach. Gotować $^1/_2$ godziny. Następnie wrzucić 1 kg ryby nasolonej i pokrajanej w drobne dzwonki; gotować również $^1/_2$ godziny. Krew rybią rozprowadzić łyżką octu, $^1/_4$ l. śmietany i 3 żółtkami; sosem tym polać dzwonki ułożone na półmisku, resztę dać do sosjerki. Jako dodatek: knedle lub kluseczki.

Ryba w galarecie. Rybę (rzeczną lub morską) gotuje się w mocnym smaku z jarzyn i korzeni, poczem wybiera ości i kraje mięso w kawałki. 1 l. smaku pozostałego zagotowuje się raz z 12—15 listkami żelatyny, klaruje następnie białkiem i stawia na kraju blachy na pół godziny. Potem cedzi się galaretę przez płótno, zalewa nią formę do $^1/_3$ i stawia w zimnem miejscu; gdy zastygnie, nakłada się kawałki ryby i zalewa resztą galarety. Przed podaniem, wyłożyć na półmisek, przybrany jajkami na twardo, korniszonami, rydzami i sardelkami. Jeśli galareta nie musi być postną, można ją robić na nóżkach cielęcych, zamiast na żelatynie. Nie robić za późno, żeby miała czas zastygnąć; najlepiej dzień naprzód i przechować w zimnem miejscu.

Krem z suszonemi morelami. Suszone morele moczyć przez godzin 24 i rozgotować następnie na marmeladę, do której dodać po ostudzeniu 5 łyżek tartych orzechów, szklaneczkę wina i cukru. Tą masą zlepiać biszkopty lub makaroniki, wykładać niemi szklaną miskę i zalewać kremem waniljowym z $1^1/_2$ l. mleka, $^1/_2$ laski wanilji, 3 jaj i 3 łyżek mąki ryżowej, oraz cukru.

Zastygły krem ubiera się połówkami zagotowanych moreli. Legumina zyskuje ogromnie, jeśli zamiast kremem, polewa się nadziewane biszkopty gorącym szodonem.

Łamańce z makiem. Pół funta masła, pół funta cukru, 1 l. mąki, 2 żółtka i śmietany tyle, ile jej ciasto przyjmie. Zagnieść i wyrabiać



przez pół godziny. Następnie rozwałkować cienko, wykrawać blaszanemi foremkami kółka lub półksiężyce, poukładać na blasze wysmarowanej masłem i piec w niezbyt gorącym piecu, ażeby się zanadto nie przyrumieniły. Pół kg maku utrzeć, po sparzeniu gorącą wodą, z łyżką cukru, albo przepuścić przez maszynkę; dodać kilka łyżek słodkiej śmietanki, kilka migdałów obranych z łupki i drobniutko posiekanych, skórki z pół cytryny, wymieszać dokładnie i wyłożyć na salaterkę. Łamańce powkładać pionowo w maku.

Łatwy i tani tort hiszpański. Ubić sztywną pianę z 8 białek, a następnie dodawać częściowo 42 dkg cukru z wanilją, ubijając pianę w dalszym ciągu. Wykroić 3 krążki z białego papieru podług formy tortowej, nałożyć na nie pianę, a na jednym z nich zrobić kratki i upiec na wolnym ogniu. Po upieczeniu, odjąć papier, przełożyć marmeladą, a kratki ubrać konfiturami.

Wino grzane. Litr czerwonego wina zagotować z 10 łyżkami cukru. 10 goździkami i kilku kawałkami cynamonu. Po zagotowaniu przecedzić i podać w kryształowych grubych szklaneczkach.

Grog z rumem. $^3/_4$ l wody zagotować z 18 dkg cukru i dodać $^3/_8$ l najlepszego rumu. Podaje się w grubych szklaneczkach na nóżkach.

* * *

Grudzień jest dla Pań domu miesiącem najtrudniejszym do przebycia i wyjścia z honorem finansowo. Są w nim 3 bardzo kosztowne daty: św. Mikołaj, Boże Narodzenie i Nowy Rok, na który wszelkie wydatki trzeba przecież pokryć w starym roku. Doświadczone gospodynie znają dobrze te opresje i dają sobie z niemi radę; natomiast młode panie przechodzą często ciche tragedje. Przykrości tego rodzaju dadzą się łatwo uniknąć, jeśli zawczasu zostanie zestawiony dokładny budżet, z uwzględnieniem wszystkich potrzeb tego najdroższego w roku miesiąca. Taki budżet zakreśla ściśle granicę, której przekroczyć nie można, i przestrzega przed niedozwolonemi wydatkami.

HIGJENA RÓŻNYCH WŁAŚCIWOŚCI CERY. W poprzedniej wzmiance, omawiając pielęgnowanie tłustej cery, skłonnej do wągrów, ostrzegaliśmy przed stosowaniem kremów, a zaleciliśmy do mycia gorącą wodę i proszek marmurowy „Miraculum". Dla suchej natomiast i normalnej cery wskazane są: „Mollana", krem i mydło neutralne „Miraculum", tudzież Dr. Lustra puder egzotyczny. *C. d. n.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad kosmetycznych i gospodarskich; w sprawie sztuki indywidualnego ubierania się, urządzenia wnętrz mieszkaniowych i innych; przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami. — Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł. — Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie. — Przy zamawianiu recept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cery: 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wrażliwa. — Godziny przyjęć w redakcji: 12—13. Tel. red. 48-34.

P. Halina Ściborowska. — Służymy żądanym adresem: p. Marja Noworytowa, Lwów, Zimorowicza 17. W pracowni tej znajdzie Pani duży wybór rzeczy odpowiednich na upominki: szale batikowane, makatki, poduszki, serwetki pod filiżanki, chusteczki. Może Pani również zamówić każdą rzecz wedle indywidualnych potrzeb, gdyż p. Noworytowa komponuje wzory przy współudziale artystów rysowników.

M. W. 205. — 1. Recepty wysyłamy zwykle listownie; prosimy więc o adres. — 2. W kwestji wyrzutów skórnych nie możemy się wypowiedzieć, gdyż nie znamy ich rodzaju. Samo określenie „wyrzuty" nic nie mówi, a udzielanie rad w takich warunkach byłoby nieuczciwością. — 3. Ma Pani najzupełniejszą słuszność: nieumiejętny masaż pogorszyłby sprawę; dlaczego jednak musi być nieumiejętny? Może Pani udać się do siły fachowej i nauczyć prawidłowego masażu. Adresem takiej specjalistki możemy służyć. Poza masażem, należałoby stosować środki odżywiające zwiotczałą skórę — i opaskę. Trudno w odpowiedzi drukowanej wchodzić w drobne szczegóły, zwłaszcza że szczupłość miejsca na to nie pozwala. — 4. O pielęgnowaniu rąk i szorstkości skóry pisaliśmy już w odpowiedziach redakcji bardzo często; nie możemy się powtarzać. W Almanachu „Świata Kob." z ubiegłego roku poświęcony jest temu tematowi cały rozdział w artykule o „Pielęgnowaniu urody". Są tam również recepty. Radzimy zatem nabyć go, zwłaszcza że znajdzie w nim Pani różne inne pożyteczne wskazówki kosmetyczne. — 5. Szorstkość skóry na ramionach usunie: sok cytrynowy, stosowany tuż po umyciu, gdy ramiona są jeszcze wilgotne; wcieranie w skórę na noc gliceryny z miodem [po równych częściach] i zapudrowanie łojkiem; unikanie mydeł do mycia. Jajo oczyszcza skórę równie dobrze, a nie wysusza. Z kupnych środków jest „Mleczko Alpejskie" bezkonkurencyjnym preparatem i nieszkodliwym. W kilka minut po natarciu zauważyć można wygładzenie naskórka.

P. Zofja Śliwińska. — Miło nam, że możemy stałej naszej Abonentce pomóc do wybrnięcia z kłopotu. Tego rodzaju lalki, o które Bratu Pani chodzi, można dostać we Lwowie w pracowni p. Janiny Petry-Przybylskiej, Długosza 31. Nowoczesne w pomyśle i linji, o wykonaniu wytwornem w najdrobniejszych szczegółach, są to prawdziwe *objets d'art*, specjalnie nadające się na upominki dla dorosłych. Nie wątpimy więc, że narzeczona Brata Pani będzie zachwycona. Cechuje te lalki, jak również wszystkie inne drobne stylowe figurynki, cudeńka i straszaczki, jakiś niewysłowiony, odrębny urok i sentyment. P. Janina Petry-Przybylska, jako rzeźbiarka i malarka o wybitnym talencie i szczerem umiłowaniu sztuki, tworzy arcydzieła, które pod każdym względem przewyższają wszelkie wyroby importowane z zagranicy. [Oczywiście i cena jest dużo przystępniejsza.]

Reszta odpowiedzi z braku miejsca w następnym numerze.

„Świat Kobiecy" wprowadza z nr 23 dodatek muzyczny, który będzie się ukazywał stale raz na miesiąc.

TREŚĆ NUMERU 23-go

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Redaktorka: Wanda Tomaszewska.
Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

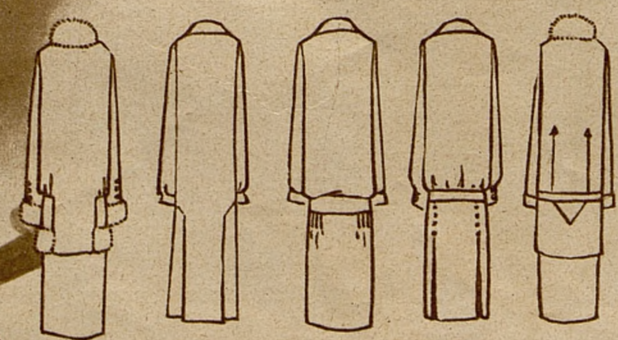

8219
8220
8221
8222



8223

8224

8225





8226

8227





8229



8231



8232



8228





8230

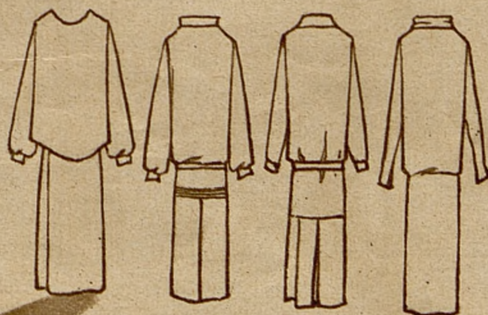

8235
8236
8233
8234
8237





8239

8240



8238



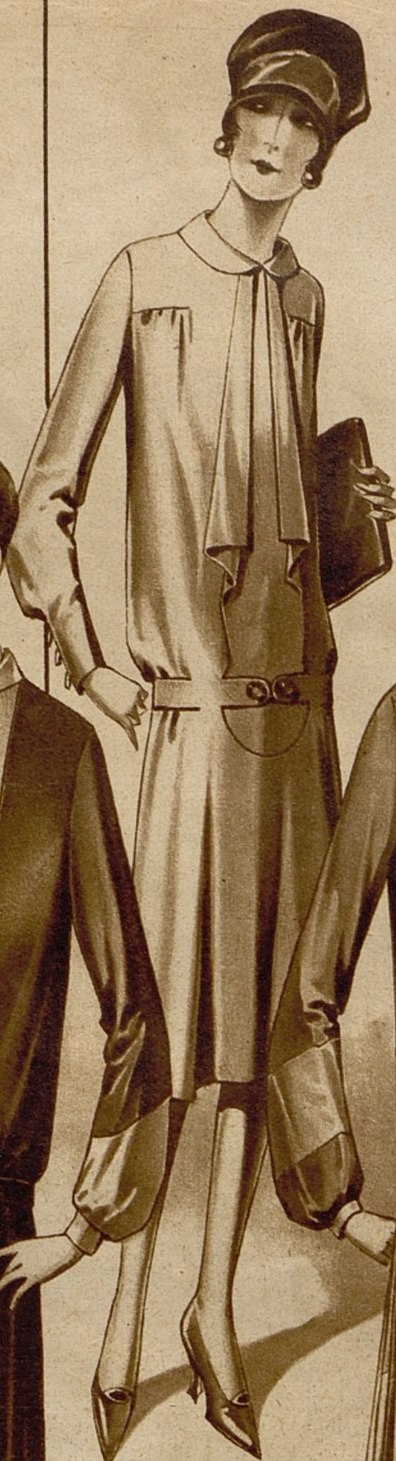
8241



8242



8243





8246



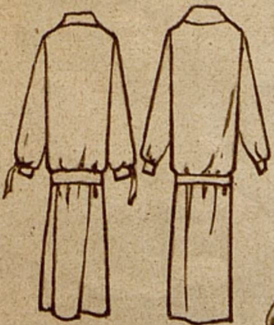
8244

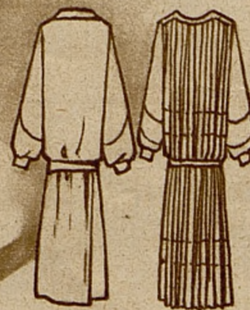


8245



8247






8249
8250
8248
8251
8252


8253
8254
8255
8256
8257
8258
8259
8260
8261





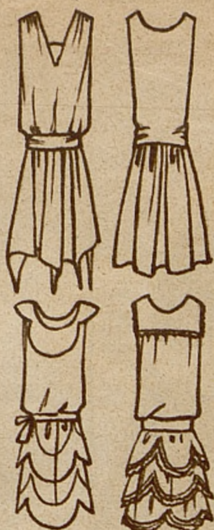
8263

8264

8262

8265

8266





8270

8271



8267

8268



8269



8272





8275 8276







8278



8273



8274







8277



8279





8285

8286

8281

8283

8280

8282

8284





8288



8291



8287





8289



8290




8292
8294
8295
8296
8293


8297
8298
8299
8300
8301
8302
8303
8304
8305
8306

MICHAŁOWI TATRZAŃSKIEMU

IN TEMPO DI MINUETTO

JAROSŁAW LESZCZYŃSKI

FORTEPIAN.

p

cresc.

poco rit.

subito pp

a tempo

mf

rit.

a tempo

mf

f

p

mf

(Dokończenie w zeszycie 1, r. 1927)



ŚWIAT KOBIECY (REKORD) 1926 · NR. 23